**Jak wspomina Pani swoją szkołę? Lubiła Pani do niej chodzić?**

Miałam świetną szkołę. To była Szkoła Muzyczna im. Grażyny Bacewicz przy ulicy Tyszkiewicza w Warszawie, do której poszłam od drugiej klasy. W pierwszej klasie chodziłam do szkoły powszechnej blisko domu i bardzo się zdziwiłam, kiedy w wakacje tata powiedział, że będę miała egzaminy do szkoły muzycznej. Na egzaminy poszła za mną mama. W szkole powiedziano, że mam za drobną rękę do gry na fortepianie, ale mogę grać na skrzypcach. Zostałam przyjęta i przez cały następny rok goniłam inne dzieci, to znaczy - nadrabiałam zaległości [śmiech]. Do dzisiaj pamiętam, że na pierwszych lekcjach umuzykalnienia, kiedy inne dzieci uderzały w papierową klawiaturę i czytały na głos: „do, re, mi, fa, sol” albo: „ce, de, e, ef” – i tak dalej, to ja patrzyłam na nie przerażona myśląc, że śpiewają w jakimś obcym języku, którego zupełnie nie znam. Przez to czułam się na początku trochę zagubiona, ale na szczęście szybko dowiedziałam się, że to jest po prostu ćwiczenie, które nazywa się solfeż, dostałam taką samą papierową klawiaturę i godzinami uczyłam się „grania” tych nut. Przełomowym momentem, który dokładnie pamiętam do dziś, było przywiezienie pianina do naszego domu. Poczułam się wtedy bardzo wyjątkowo i myślałam sobie: „coś tak wielkiego i ciężkiego zostało kupione specjalnie dla mnie?”. Zakup pianina był wielkim wysiłkiem finansowym dla moich rodziców, ale zależało im, żebym mogła ćwiczyć też w domu. Skrzypce, na których uczyłam się grać, były oczywiście wypożyczone, na ich kupno nie było nas stać. Kiedy skończyłam osiem klas szkoły muzycznej, zdecydowałam, że nie będę jej kontynuowała. Skrzypce musiałam oddać i bardzo za nimi tęskniłam. Zostało mi pianino. Decyzja o tym, że nie będę już dalej uczyć się w szkole muzycznej była dla mnie trudna, bo poświęciłam na to wiele lat i bardzo dużo pracy, ale zaczęłam mieć wątpliwości, czy się do tego nadaję i czy jestem wystarczająco zdolna.

**Czy pamięta Pani swój pierwszy dzień w szkole?**

Nie pamiętam pierwszego dnia w szkole, ale pamiętam właśnie takie momenty, jak ta papierowa klawiatura i te dzieci śpiewające w innym języku [śmiech].

**Czy miała Pani takiego nauczyciela, który wywarł największy wpływ na całe Pani dalsze życie?**

W naszych klasach w szkole muzycznej nie było zbyt wielu uczniów, więc nauczyciele mogli podchodzić do nas bardziej indywidualnie. W tej szkole uczyli znakomici pedagodzy, którzy znali nasze mocne i słabe strony. Bardzo duży wpływ na moje życie wywarła polonistka ze szkoły muzycznej - pani Maria Wardecka. Miała talent do pisania świetnych wierszy i piosenek. Pani Maria pisała teksty, a my robiłyśmy aranżację muzyczną, grałyśmy i śpiewałyśmy je do muzyki znanych przebojów z tamtych lat. To były historie o naszej szkole - taki szkolny kabarecik. To właśnie pani Wardecka powiedziała mi, że mam zdolności aktorskie i powinnam je rozwijać. Tak jak już wspominałam - kiedy skończyłam ósmą klasę szkoły muzycznej, podjęłam decyzję, że pójdę do „zwykłego” liceum. Nagle się okazało, że mam bardzo dużo wolnego czasu i nie mam pojęcia, co z nim zrobić. I wtedy skorzystałam z rady pani polonistki i trafiłam pod skrzydła Haliny Machulskiej, która założyła i prowadziła w Warszawie Teatr Ochoty i Ognisko Teatralne dla młodzieży przy tym teatrze. Mój wolny czas został zapełniony, swoje zainteresowania zaczęłam przesuwać w inną stronę i teatr stał się moją pasją. Chodziłam do Ogniska, uczyłam się u Haliny Machulskiej historii teatru, dużo czytaliśmy, poznawałam wspaniałych ludzi. Kontynuowałam grę na pianinie i śpiewałam dużo poezji, grałam również w spektaklach reżyserowanych przez Halinę. Ona była prawdziwą pasjonatką, miała wielkie zdolności pedagogiczne i robiła naprawdę dużo dla młodzieży. Dla nas, młodych ludzi, bardzo ważne było to, że w Teatrze Ochoty mieliśmy swoich mentorów. Dorosłych, którzy nas szanowali, pokazywali ważne dla nas rzeczy, a jednocześnie wspierali w tym, co sami tworzyliśmy.

Jednym z najważniejszych dla mnie nauczycieli był także śp. pan Kazimierz Jan Gawęda – mój profesor od dykcji w szkole teatralnej, na którego wsparcie i dobre słowo zawsze mogłam liczyć.

Myślę, że to jest kluczowe w życiu każdego dziecka, a potem młodego człowieka - spotkać na swojej drodze kogoś, kto w ciebie uwierzy, kto cię zauważy i kto pokaże ci twoje mocne strony. Dlatego tak cenne są takie miejsca jak ogniska pozaszkolne, kółka zainteresowań i inne zajęcia rozwojowe. I nie mam tu na myśli takich zajęć, które wycieńczają dziecko, ale takie, które wspierają dziecko w jego rozwoju. Moim zdaniem małego dziecka nie powinno się stymulować w rozwoju tylko jednej rzeczy czy jednego przedmiotu. Małe dziecko powinno się kształcić bardziej ogólnie, żeby mogło się odnaleźć w tej całej masie informacji, które do niego docierają. Cieszę się, że jest dużo takich inicjatyw i miejsc, bibliotek czy domów kultury, w których dzieci mogą po prostu poszukiwać, próbować, błądzić – czyli po prostu się rozwijać.

**Jak spędzała Pani wakacje będąc dzieckiem?**

Różnie to bywało, ale zdecydowanie najmilej wspominam wakacje spędzone z rodzicami i u babci. Z rodzicami jeździłam nad morze, na wczasy z zakładu pracy. Pamiętam, że kiedy miałam osiem lat, to po raz pierwszy w życiu zobaczyłam morze. Nigdy nie zapomnę tego momentu. Przyjechaliśmy do Krynicy Morskiej, poszliśmy na plażę, a tata powiedział do mnie: „Patrz. Widzisz? To jest morze. Nasze morze”. Ta bezbrzeżna dal zrobiła na mnie ogromne wrażenie.

Dosłownie przed chwilą obejrzałam zwiastun filmu „Zupa nic” Kingi Dębskiej i tak sobie myślę, że właśnie zupa nic kojarzy mi się z wakacjami i z moją babcią, która dla mnie taką zupę robiła. Zupa nic to taka słodka zupa mleczna z pianką. Przepyszna! Tak więc wakacje kojarzą mi się też z zupą nic i moją babcią.

**Kim chciała Pani zostać w przyszłości, kiedy chodziła Pani do szkoły?**

Nie pamiętam, żebym chciałam kimś zostać. Moim zdaniem jest to takie pytanie, które deprymuje dzieci, bo to jest po prostu za daleka perspektywa. Pytamy dzieci: „kim chcesz zostać w przyszłości?”, no i dzieci odpowiadają: „strażakiem, kierowcą”, ale to jest ciągle taka dziecięca fantazja niemająca zbyt wiele wspólnego z planowaniem przyszłości. Czytam teraz książkę autorstwa Michaela Ende pod tytułem „Momo”. To jest piękna książka o czasie i o dziecku, któremu udało się oddać ludziom skradziony im czas. Czas, który ludzie mieli na przemyślenia, rozmowy, przyjaźnie, czytanie książek, realizowanie swoich pasji, a który ukradli im „szarzy panowie”. Właśnie przeczytałam fragment, w którym jeden z bohaterów - zamiatacz ulic, mówi, że nigdy nie wolno patrzeć na całą ulicę. Trzeba po prostu iść krok po kroku. Bo kiedy patrzysz na całą ulicę, to zaczynasz się spieszyć, brak ci tchu, zaczynasz się bać, że całej jej nie zamieciesz, że nie podołasz swojemu zadaniu. Trzeba patrzeć na najbliższy krok, bo wtedy czujesz się bezpieczny. Wtedy nawet nie zauważasz, kiedy krok po kroku przeszedłeś przez całą ulicę, jesteś u celu i dobrze wykonałeś swoje zadanie. I tak sobie myślę, że to pytanie „kim chciałbyś być?”, to jest moim zdaniem pytanie zbyt obciążające dzieci. Lepiej pokazać dziecku, że może zrobić jakiś krok, jeden, a potem drugi. I wydaje mi się, że ten jeden krok jest w zasięgu dziecięcej wyobraźni. I potem dziecko po prostu zrobi ten krok, a potem kolejny i nim zauważy, przejdzie całą drogę.

Kiedy byłam dzieckiem, to nie zadawałam sobie takich pytań – po prostu chodziłam do szkoły i uczyłam się. A w momencie, w którym pojawił się w moim życiu dylemat, co powinnam robić dalej, na mojej drodze pojawiła się pani Wardecka, moja polonistka, a także pan Kazimierz, Halina i wielu innych dorosłych, którzy pokazali mi różne możliwości.

**Jaki przedmiot w szkole lubiła Pani najbardziej?**

Lubiłam matematykę i język polski, ale tak naprawdę trudno mi wybrać coś, co podobało mi się wtedy najbardziej. W szkole muzycznej lubiłam bardzo przedmiot, który nazywał się „audycje”. Polegał on na tym, że słuchało się muzyki, na przykład jakiejś opery czy innego utworu, a na klasówce trzeba było odgadnąć tytuł tego dzieła i nazwisko kompozytora.

**Jak spędzała Pani czas po szkole?**

Ze względu na to, że uczyłam się w szkole muzycznej, to wolnego czasu nie miałam zbyt wiele. Pamiętam taką sytuację, że jestem w domu, gram na skrzypcach, a kolega krzyczy do mnie z podwórka: „Edyyyyytaaaaa, chodź na trzepak!”. A ja wyglądam przez lufcik (nie wiem czy ktoś jeszcze będzie wiedział, co to jest lufcik) – i krzyczę: „Nie mogę! Muszę grać na skrzypcach!” Ja właściwie od dziecka czas wolny poświęcałam muzyce i nauce. Nie wspominam tego jako jakiegoś koszmaru czy przymusu, uważam, że lata nauki w szkole są niezwykle ważne w życiu każdego człowieka. To jest czas, kiedy dzieci mają szansę spotkać na swojej drodze mądrych dorosłych, którzy mogą im pomóc odkryć ich talenty i skierować ich energię we właściwym kierunku. Ważne jest, żeby młodzi ludzie mieli swoje pasje, żeby się rozwijali i dzięki temu stawali się coraz silniejsi i lepsi. Niezbędne jest tylko wsparcie życzliwych i mądrych dorosłych, którzy w nich uwierzą.